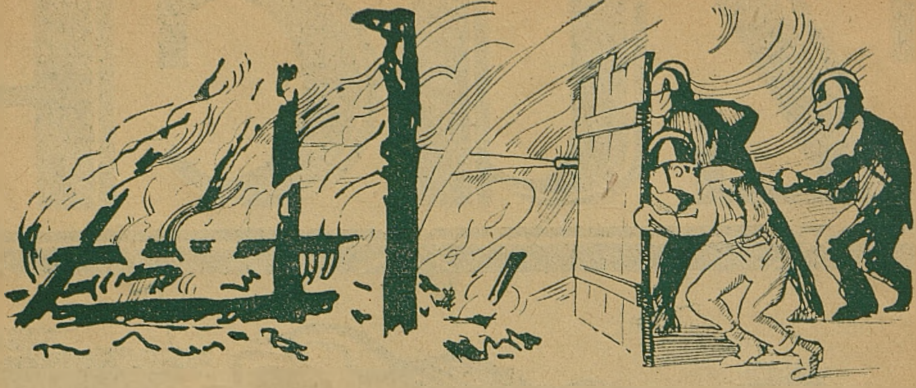
ZUCH



Będzie w szkole wielki ruch, przyjechało zuchów dwuch,
A że mają tęgie miny, wciągną wszystkich do drużyny.

NUMER 3 **ROK VI**

Zatwierdzone do bibliotek i czytelń szkolnych pismem Ministerstwa WR i OP z dnia 15. VII. 1938 Nr. II Pr 16155/38



F E L E K S T R A Ż A K

Czy wiecie, dlaczego Felek ma medal za uratowanie życia? Nie wiecie, więc ja wam to opowiem.

Wszystko zaczęło się od tego, że gromada „Dzielnych Chłopców" chciała zdobyć sprawność strażaka. A na sprawność „strażaka" każdy zuch musiał się dużo różnych trudnych rzeczy nauczyć. To też chodzili chłopcy na zbiórki regularnie i z zapałem ćwiczyli się jak prawdziwi strażacy. Zrobili sobie kaski i toporki strażackie, chodzili po drabinach, skakali na rozpostarte koce, wynosili sprzęty z domu, który „na niby" palił się. Dużo było takich ćwiczeń. Nauczyły się też zuchy poznawać sygnały alarmowe pożarne syren i dzwonów. A najbardziej to im się to podobało, że każdy z nich musiał zaraz spieszyć z pomocą tam, gdzie jego pomocy potrzeba.

I Felek oczywiście też chciał mieć sprawność strażaka. Starał się jak mógł najlepiej, aby być dobrym strażakiem. Jego kask i toporek był najładniejszy, a wódz często chwalił go na zbiórce.

Aż raz stało się to właśnie najważniejsze.

Była godzina ósma wieczorem, a tu syreny zaczynają buczeć na pożar. Felek zaraz zerwał się, bo sobie przypomniał, że przecież zawsze musi tam pomagać, gdzie tego potrzeba. No więc pewnie przy pożarze najbardziej.

Mama nie zauważyła, że Felek wyszedł z domu, a on tymczasem w swoim kasku i ze swoim drewnianym toporkiem pomknął do pożaru.

Kiedy przybiegł na miejsce, nic narazie nie widział. Dopiero po chwili zauważył strażaków i płomienie i płaczących ludzi. Było to okropne i Felkowi trochę się nieprzyjemnie zrobiło. Myślał jednak, jaby tu pomóc. Podsunął się pod sam płonący dom, a potem, widząc ludzi wynoszących sprzęty z domu, sam się wsunął do domu. Był tu wszędzie dym, ale Felek zauważył schody i po nich wlazł na pierwsze piętro. Nikogo tu już nie było i płomienie lizały już futryny okien. Wtem Felek usłyszał płakanie jakiegoś dziecka. Skierował się w tamtą stronę i oto zauważył malutkiego chłopca, płaczącego rzewnie. Felek miał dopiero 10 lat, ale był bardzo duży i silny. Złapał chłopca na ręce i skierował się do okna. Tu właśnie zwisała jakaś lina strażacka. Nie namyślając się, wszedł Felek na okno i wraz z dzieckiem zaczął spuszczać się w dół, gdzie czekały na niego mocne ręce strażaków.

Dziecko ocalało. Dużo pisano o tym w gazetach, a Felek dostał medal za uratowanie życia.

D-ń

Ż. Baszkiewicz

DZIECI POWIŚLA

(Ciąg dalszy)

Naprzykład przez podwórko tego dużego domu z windą. Sterczy tam bardzo wysoki mur, ale pod nim stoi śmietnik; nad śmietnikiem jest taka szpara, że całą nogę można postawić. Zejść po drugiej stronie bardzo łatwo, bo mur popękany i już Kozi Dołek. Tylko trzeba znaleźć odpowiednią chwilę, kiedy stróża niema na podwórku.

Gieniek z Tolkiem skręcili na schodki, gdy oto nagle ujrzeli skierowane przeciw sobie ostrze sztachet i dwóch wartowników krzyknęło jednocześnie:

— Hasło!

— Czołem!

— Hurra!

Chłopcy ruszyli za Każetem, który merdając wesoło ogonem drwił sobie najwyraźniej ze strażników. Na dole ujrzeli gromadkę dobrych znajomych z Kartoflarzem na czele.

— Hej tam, spieszcie się! Czeka na was robota!

— Cieszę się — zaczął Kartoflarz podając Tolkowi rękę, czego nigdy dotychczas nie robił — cieszę się, że mamy takiego morowego gracza. — A potem poważnym głosem wyrzekł: — Przyjmiemy cię do Zgromadzenia Ciskaczy Noży, jeżeli zrobisz dobrze to co ci każemy. — Nikt nie powiedział dotąd ani słowa, więc Kartoflarz mówił dalej cichym tajemniczym tonem:

— Musimy wykończyć wreszcie tę starą historię z Poszukiwaczami Skarbów. Znajdziemy kryjówkę tych patałachów. Toć przecież takie rzeczy jak złota kaczka z podziemi kasztelu na Tamce, skarby, które były ukryte pod minarctem na Książecej i wiele, wiele innych drogocenności nie może pozostać w rękach uczniów trzeciego oddziału. Musimy to wszystko zdobyć. Każet nam pomoże, bo dotychczas nie mogliśmy dać sobie rady z Józkiem Plichtą, pisarzem Poszukiwaczy. Ten to ci cwaniak i Biała Zośka też. Pędzą jak strzały i umieją wykiwać się z każdej zasadzki. A wiadomo przecież, że Józek nosi na brzuchu pod paskiem kronikę, gdzie wypisane są wszystkie ich skarby i kryjówki. Dziś jeszcze musimy mu ją odebrać. Józek właśnie łapie teraz koty w Wiśle. Mamy dużo czasu. Pójdzie Tolek z Każetem — musicie przecież odbyć swoją próbę — i jeszcze jeden ochotnik.

Okazało się, że każdy chciał wziąć udział w wyprawie.

— Najsilniejszy!

— No to tylko Gieniek. — Po Kartoflarzu on ma wśród Ciskaczy pierwsze miejsce.

— Tak, Gieniek. Idźcie już, ale nie zróbcie nic głupiego.

— Cześć!

— Cześć!

Tolek gwizdnął na Każeta i wraz z Gieńkiem wbiegli na schodki. U wejścia wartownicy zasalutowali, a jeden nawet zaszczekał pięknie, zupełnie jak Każet.

Droga mijała szybko. Przecięli ulicę Dobrą i niebawem znaleźli się nad szeroką, błyszczącą Wisłą.

— Schodzimy — zadecydował Gieniek.

C. d. n.

O ANGIELSKICH WILCZKACH
WIELKIE WYDARZENIE

To, co zdarzyło się teraz, zdarza się niezmiernie rzadko. Oto Naczelny Skaut, generał Baden Powell, przejeżdżając pobliską szosą, zobaczył namioty, wysiadł z auta i wszedł do obozu. Wśród wilczków wybuchła szalona radość i w mig zebrali się pod wielkim dębem by tam powitać ukochanego Wodza wielkim wyciem.

Naczelny Skaut usiadł w kręgu i począł rozmawiać z wilczkami.

— W co bawiliście się teraz? — spytał.

— W cho-wa-ne-go — odparły chórem wilczki.

— A umiecie się bawić w chowanego? — pytał generał.

— U-mie-my!

— Ale ja pytam, czy umiecie się *dobrze* chować — pytał generał.

— U-mie-my — odparły wilczki trochę mniej pewnie.

— Bo wilczki i skauci powinni umieć dobrze się chować.

— Jeden skaut ocalił swe życie dzięki temu, że umiał się dobrze chować.

Wilczkom oczy zaiskrzyły się z ciekawośei, więc generał opowiedział jak to było.

— Ten skaut — opowiadał — był w czasie wojny pilotem wojskowym. Pewnego dnia poleciał na wywiad, na stronę nieprzyjacielską. Niemcy ostrzeliwali mu samolot, nie miał czasu nawrócić do swoich i musiał wskutek defektu wylądować na terenie nieprzyjacielskim. Udało mu się wylądować szczęśliwie na łące. Kiedy wyskoczył z samolotu, rozglądnął się dokoła. Tuż blisko był niewielki las, z drugiej strony płynął — w stronę wsi — strumień porosły tu i tam krzaczkami. Lotnik zdecydował się szybko: pobiegł do strumienia, i, brodząc i czając się za krzakami doszedł do wsi, wpełzł do ogrodu i ukrył się na maleńkiej grządce wśród młodej, niewysokiej jeszcze kukurydzy. Tymczasem nieprzyjaciel odnalazł samolot, wpierw przeszukał łąkę i las, potem dopiero wieś i ogrody. A w ogrodach przeszukano wszystkie wielkie grzędy fasoli, szparagarni, krzewy agrestu i porzeczek, a na grządeczkę kukurydzy nie zwrócono uwagi, nie podejrzewając, że mógłby się tam ukryć człowiek.

Z nadejściem nocy udało się lotnikowi oddalić od wsi i po wielu mozolnych wysiłkach przedostać się na drugą stronę okopów.

Tak to ocalił swe życie dzięki temu, że miał głowę na karku i umiał się skryć.

Wy, wilczki — dokończył Naczelny Skaut — musicie się też nauczyć wybierać dobre kryjówki. Postaracie się?

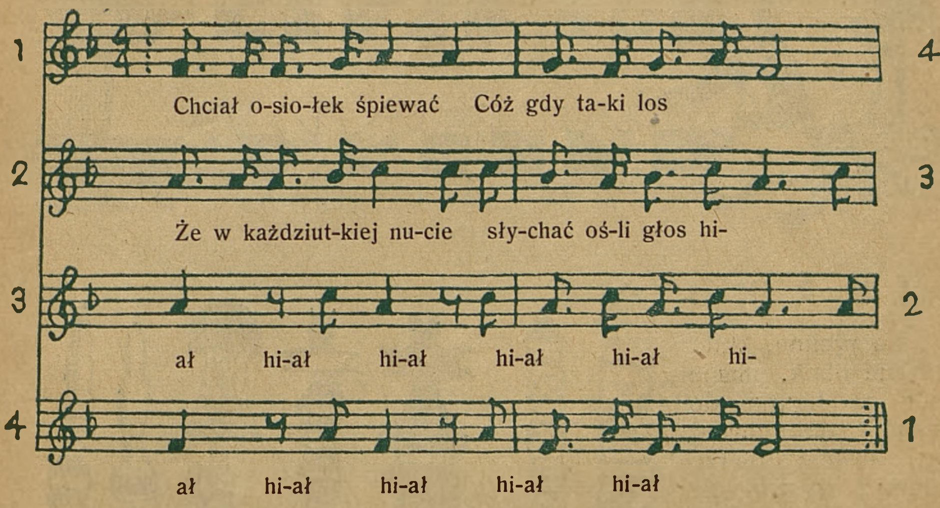
— Po-sta-ra-my!

— Generał Baden Powell śpieszył się, więc jeszcze tylko zaśpiewał razem z wilczkami jedną piosenkę i zaraz potem odszedł.





To melodia piosenki, którą wilczki śpiewały.



Wilczki dzielą się na 4 grupy. Liczby obok nut wskazują, kiedy która grupa zaczyna.

CZARNOKSIĘSKIE SZTUCZKI



OD CZEGO GŁOWA?

Miecio trzymał w ręce pasek papieru, szeroki na jakiś 1 cm a długi na 15.

— Kto z was — spytał — potrafi jednym cięciem nożyczek przekroić go na trzy kawałki?

— Jak? — wołały zuchy. — Raz uciąć na trzy kawałki? Nie ma tak dobrze! Niemożliwie!

— A ja, czarodziej, potrafię! rzekł Miecio, złożył papierek we dwoje i ciachnął nożyczkami. Prawda, były 3 kawałki jeden złożony w pas i dwa skrajne proste.

— Mądry! — wołały zuchy. — To każdy potrafi! Nie mówiłeś, że można zgiąć!

— To nic, od czego głowa? — rzekł Miecio. — A jeśli chcecie to pokażcie jacyście mądrzy. O, proszę, może potraficie postawić ten pasek papieru na stole, ale żeby stał nie leżał!

Miecio podał Władkowi, co najgłośniej krzyczał, podobny do poprzedniego pasek papieru.

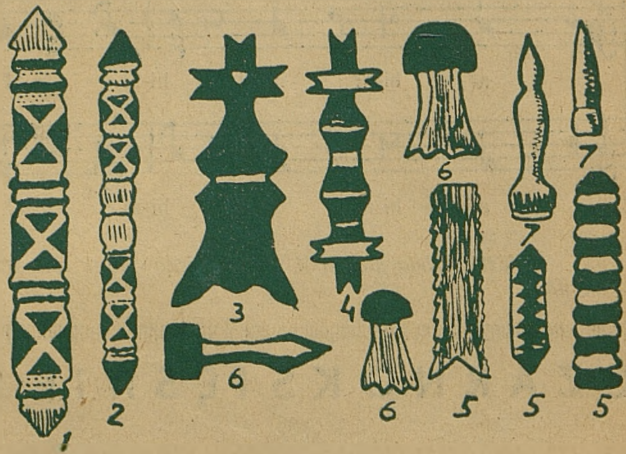
— Zeby stał, powiadasz? — spytał Władek przygryzując wargi. Namyślił się chwilę, nagle podskoczył, zaśmiał się i krzyknął:

— Mam! — Zgiął pasek we dwoje, tak jak to zrobił przed chwilą Miecio i postawił go. Dwa zgięte boki papierka tworzyły kąt i papierek stał na stole.

— A co! od czego głowa! — podskakiwał Władek, a Miecio — czarodziej uśmiechał się kwaśno.



BIERKI



Na rycinie, którą widzicie obok, macie wzór na figurki do pięknej staropolskiej gry, zwanej bierki. Figurki wystrugacie z kawałków miękkiego drzewa: kto tego nie potrafi wytnie je z grubej tektury. Do gry potrzebny jest komplet figurek, tak zwana sypa. Liczy ona 4 bydlęta, 4 popy, 4 popice i po jednym królu, podkrólu, królowej i podkrólowej. Figurki odkalkujecie wprost na drzewo — wielkość ich, jak na rycinie — i nożykiem wzór pięknie wytniecie. Bierki pięknie wyrzeźbione możecie nawet sprzedawać — jest to mało znana a piękna gra, której opis podam w następnym numerze.



OGRÓDEK Z ZAPAŁEK

Na deseczkę kładzie się warstwę gliny wymieszanej z piaskiem. Na tym rysuje się plan ogródka, wyznacza się linie na parkan i teraz buduje się płot. Zapałkę po zapałce wbija się w glinę. równiutko, prosto, jednakowo, głęboko, aby jedna zapałka nie była dłuższa od drugiej.

Można też nadawać płotom różne kształty, tak, jak to widzicie w prawdziwych ogrodach. Można też zapałki malować — wtedy będzie kolorowy płot.

D-ń

Z A G A D K I

C O T O ?

Pierwsza - druga zawsze szara
Druga - trzecia — chyba rada;
Gdy zuch dobrze się postara,
Trudności mu to nie zada.

Ż A R C I K

Jaką wagę musi mieć każdy żeby się nie przewrócił?

Z A G A D K A

W różnych jestem postaciach, różną barwę noszę,
Że przewyższam najwyższych — przyznać mi to proszę
Zniżam się na witanie i żegnanie gości,
Raz czynię to z potrzeby, drugi raz z grzeczności.

R O Z S Y P A N K A

c s z n b g m n k r w n f r s z t t

Pogubiły się samogłoski czterech wyrazów oznaczających cztery miasta Śląska Zaolzańskiego. Pozbierajcie je i wpiszcie między spółgłoski.

S Z A R A D A

Pierwsze — tak dzieci witają,
Drugie — ludzie jadają,
Całość — w Europie sławna stolica.
Daleko od niej polska granica.

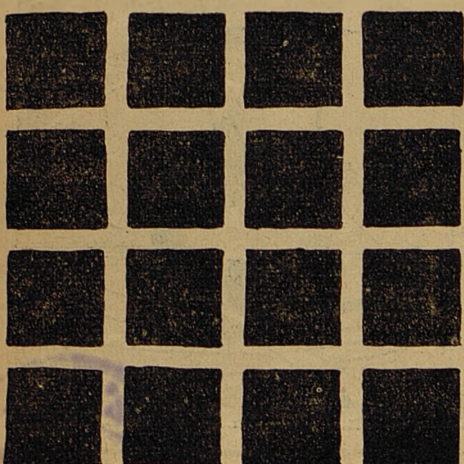
R E B U S Y



Rozwiązania należy nadsyłać do 15 listopada.



R O Z R Y W K I



MAGICZNY KWADRAT

Wpatrz się przez chwilę w rysunek. Czy widzisz w miejscach przecięcia białych linii, ciemne plamki?

CHIŃSKIE WSTAWANIE

Dwu chłopców usiadło na ziemi, tyłem do siebie, plecy w plecy. Splotli ręce i usiłowali wstać, pomagając sobie tylko nogami. Czy udało im się i wogóle co się działo, dowiecie się, jeśli sami spróbujecie.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Ukazuje się rocznie 18 numerów 10 i 25 każdego miesiąca z wyjątkiem wakacji.
Redakcja i administracja: Lwów, ul. Kurkowa 3.
Godziny urzędowe we wtorki od 18—19 godz.

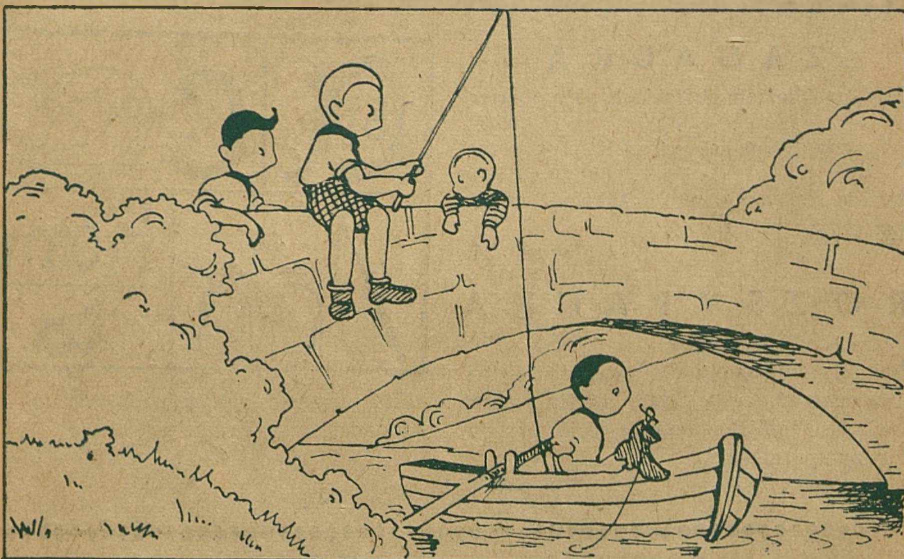
ZUCH

pod redakcją Dr Wandy Piskorskiej-Frantzowej

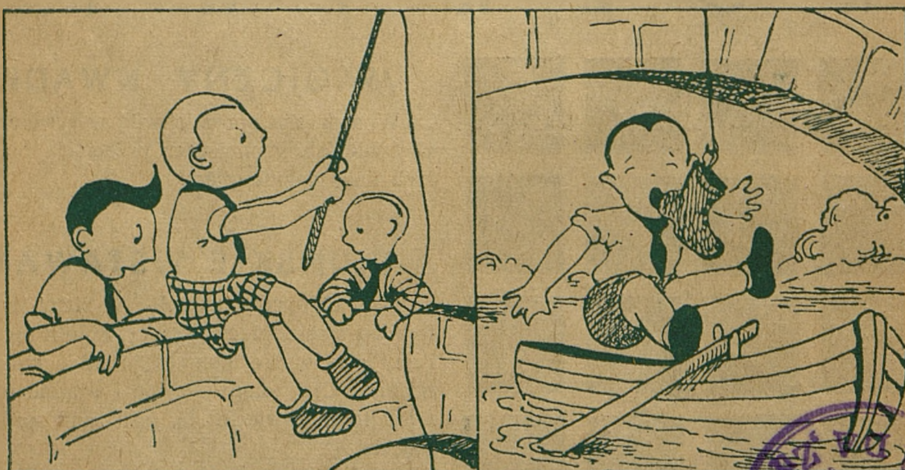
Prenumerata kwartalna zł. 0·85 roczna 2·30.
Numer pojedynczy **15 groszy.**
W prenumeracie zbiorowej od 10 egz. w zwyż cena numeru wynosi **10 groszy.**
Konto P. K. O. Nr. 507.700.

Nr 3 **25 października 1938 r.** **Rok VI**

O RYBCE Z BUCIKA



i ZĘBACH PSOTNIKA



Wydawca Z O Lwowskiego ZHP **Redaktor odpowiedzialny Mgr Wiktor Frantz**

Drukarnia »Ekonomia« Lwów, Kopernika 18.